

Wolność mediów... jeśli uda nam się ją zachować!



W zeszłym tygodniu miałem przyjemność ponownie pojawić się w popularnym programie Tuckera Carlsona. Choć program ten ukazuje się na kilku różnych platformach, na samym portalu X odcinek ten obejrzało ponad dwa i pół miliona osób. Nie obejmuje to różnych klipów i krótkich filmów, które ludzie sami stworzyli i opublikowali. To niewiarygodne, jak zasięg i wpływ mediów niezależnych wzrósł w ciągu ostatniej dekady.

Jak często powtarzałem, choć w internecie znajduje się wiele złych rzeczy, jednocześnie dysponujemy narzędziami do przekazywania niefiltrowanego przesłania wolności jak nigdy dotąd.

Mimo że program Tuckera Carlsona w Fox News był niezwykle popularny – numer jeden w kraju – sieć i tak go usunęła, ponieważ nie podobały im się niektóre rzeczy, które mówił.

Obecnie Tucker i inne postacie niezależnych mediów nie odpowiadają przed szefami studiów z ich własnymi agendami, lecz bezpośrednio przed narodem amerykańskim na rynkowym placu idei. Zasięg Carlsona jako twórcy niezależnego jest prawdopodobnie większy niż wtedy, gdy pracował w Fox.

Jest wielu innych jemu podobnych, z dużymi – i nie tak dużymi – kręgami odbiorców, którzy zwracają się bezpośrednio do „konsumenta”, bez pośrednika mówiącego im, co wolno, a czego nie wolno im mówić. Trzeba przyznać, że czasem to, co ludzie mówią, jest brzydkie, ale nie mamy wolności słowa po to, by

rozmawiać wyłącznie o pogodzie.

Wielkie media i wielki rząd są ze sobą w zмовie i nienawidzą faktu, że możemy komunikować się ze sobą bez ich filtrów i wpływów. Tęsknią za czasami, gdy mogli nam wpychać do gardeł dokładnie to, co chcieli, abyśmy słyszeli i w co wierzyli.

Bitwa a wojna o wolność wypowiedzi

Choć możemy wygrywać tę bitwę o wolną ekspresję, nie możemy złudzić się, że wygraliśmy wojnę. Musimy pamiętać, że zaledwie kilka lat temu, podczas COVID, wystarczyło odważyć się zakwestionować „mądrość” Anthony’ego Fauciego, aby Twoja platforma została zmieciona z powierzchni ziemi.

Nawet dziś istnieją siły dążące do wykorzystania władzy państwowej do uciszania opinii, z którymi się nie zgadzają.

W Europie wolność słowa jest atakowana przez totalitarne środki, takie jak Akt o Usługach Cyfrowych (Digital Services Act), który tworzy państwo policyjne w imię „ochrony” obywateli przed „dezinformacją”. Oczywiście „dezinformacja” to po prostu informacje, których rządy lub elity nie chcą ujawniać. W Europie można trafić do więzienia za post na portalu X, podczas gdy brutalni przestępcy są wypuszczani na wolność.

Nie miejcie złudzeń – wielu w USA chciałoby wprowadzenia takiego systemu, aby chronić wypowiedzi, które im się podobają, i karać te, których nie lubią. Widzieliśmy już próby zastraszania – a nawet deportacji – ludzi, którzy protestowali na przykład przeciwko niedawnym masowym zabójstwom w Gazie. Także wymuszona przez rząd USA sprzedaż TikToka nie była zwycięstwem wolności słowa.

Kultura unieważniania i przyszłość

Prawda jest taka, że „kultura unieważniania” (cancel culture) istnieje zarówno po lewej, jak i po prawej stronie oraz wszędzie pomiędzy nimi. Jeśli chcemy utrzymać i rozszerzać naszą zdolność do swobodnej komunikacji oraz wzmacniać nasz głos w sferze mediów niezależnych, nie możemy stracić czujności. Zasada „wolność słowa dla mnie, ale nie dla ciebie” – czyli wykorzystywanie siły państwa do uciszania niechcianych głosów – doprowadzi do tego, że wolności słowa nie będzie miał nikt. A raz utraconą, nie będzie łatwo odzyskać.

[Źródło](#)